Małgorzata Iwanowska

Dzień powszedni adwokata Jana Kowalskiego

Palestra 19/2(206), 32-37

1975

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

Mimo trudności spowodowanych brakiem wzroku adw. Góralska znajduje czas na pracę społeczną w Polskim Związku Niewidomych, Polskim Związku Ociemniałych Żołnierzy i w Lidze Kobiet. W uznaniu zasług bojowych i społecznych adw. Góralska została odznaczona licznymi medalami i orderami, m.in. Medalem Wolności i Zwycięstwa oraz Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Jej bohaterska postawa zarówno w czasie wojny jak i w czasie pokoju przy zdobywaniu wiedzy prawniczej i zdawaniu egzaminów, jak również należyte wykonywanie zawodu spowodowały, że już obecnie zalicza się ją do wybitnych indywidualności polskiej adwokatury. Dla olbrzymiej zaś rzeszy ociemniałych na całym świecie stanowi godny naśladownictwa przykład przezwyciężenia siebie i uzyskiwania następnie wyników lepszych od tych, które osiągają przeciętni ludzie całkowicie zdrowi.

MAŁGORZATA IWANOWSKA

Dzień powszedni adwokata Jana Kowalskiego

Nowaków jest we wrocławskiej książce telefonicznej 142, Kowalskich tylko 96, ale ponieważ wśród wrocławskiej palestry nie ma żadnego Kowalskiego, więc niech to nazwisko będzie symbolem przeciętności przeżyć jednego autentycznego dnia wrocławskiego członka zespołu adwokackiego, który sprzęgając rozum i wolę usiłuje współdziałać z sądami i innymi organami państwowymi w zakresie ochrony porządku prawnego zgodnie z ustawą o ustroju adwokatury.

We Wrocławiu wszystkie zespoły adwokackie (a jest ich 7) mieszczą się w jednym budynku. Nie wiem, czy tak samo jest w innych miastach. W istocie nie tyle chodzi o jeden budynek, ile o liczbę pomieszczeń w tym budynku. Ktoś kiedyś dowodził, że stan lokalowy zespołów wrocławskich należy uznać za realizację założeń o przestrzeganiu tajemnicy zawodowej i godności zawodu adwokackiego. To jednak lekka przesada. Gdyby kazano w przychodni lekarskiej przyjmować pacjentów przez sześciu lekarzy w jednym pokoju, wywołałoby to prawdopodobnie protesty. My jednak jesteśmy przyzwyczajeni do pracy w takich warunkach. Dlatego Jan Kowalski uważa lokal swego zespołu za wygodny i nawet elegancki. „Zresztą istnieją zespoły mające gorsze warunki lokalowe" — myśli Jan Kowalski, próbując ocenić dziś swój pokój na pierwszym piętrze oczyma przypadkowego klienta.

Któryś ze słynnych adwokatów doby międzywojennej twierdził, że już sam gabinet powinien nastrajać klienta zaufaniem do osoby, której powierza los, pieniądze lub żywotne interesy. Sąd usiłuje jeszcze utrzymać dekorację sal, robi na widzu wrażenie pewna ich teatralność: wy-

sokie fotele, długie stoły, niezwykłość otoczenia. Adwokatura wita obywatela tłokiem w poczekalni, ciasnotą pomieszczeń, w których wszyscy się przekrzykują. Dzięki temu Jan Kowalski dowiaduje się wchodząc do pokoju, że kolega Janicki umawia się z kimś na jutro na godz.10, że opłata sprawy kolegi Wacława wynosi 360 zł oraz że koleżanka Wyporska nie może być odpowiedzialna za zaniedbania sekretarki sądowej, polegające na niewezwaniu świadków na rozprawę. Oczywiście Jan Kowalski dowiaduje się o tym wszystkim jednocześnie, bo są to urywki rozmów kolegi z klientami, którzy gęsto obsiedli zestawione ze sobą adwokackie biurka. Dobrze jeszcze, że pozostałych dwóch użytkowników pokoju jest dziś poza Wrocławiem. Gdyby i oni znaleźli się tutaj na kilka minut przed dziewiątą rano, obraz byłby bardziej realny i plastyczny. Tak więc Jan Kowalski nie może uznać dzisiejszego stanu za szczególnie uciążliwy.

Za piętnaście dziewiąta czterech adwokatów w tym pokoju, a ponad stu w całym budynku nerwowo sprawdza w terminarzach sprawy i numery sal sądowych, wysyła klientów na korytarze sądowe i ustala ostatnie zastępstwa. „Janek, podtrzymaj mnie o dziesiątej na cywilnej rewizji — krzyczy koleżanka Wyporska (ona zawsze krzyczy, jest to jej normalny sposób komunikowania się z otoczeniem). Ja mam kolizję, może jeszcze ktoś mi pomoże o wpół do dziesiątej u Piątkowskiego". Wacław, nachylony przez szerokość biurka nad otyłą klientką (której okrągłe oczy z osłupieniem wpatrują się w miotającą się między szafą a biurkiem koleżankę Wyporską, usiłującą równocześnie włożyć do szafy stos tekturowych teczek z aktami spraw i pozbierać rozsypane na blacie biurka drobiazgi kosmetyczne), odczytuje z całym spokojem osłupiałej klientce opinię biegłego księgowego; wynika z niej nieodparcie, że klientka, obdarzona urodą ryby głębinowej, dopuściła się nadużyć w magazynie. Elegancki kolega Janicki przewiesił już togę przez ramię, spojrzał na nienagannie wyczyszczone buty i pierwszy wyszedł z pokoju. Powiało doskonałą wodą po goleniu.

Zaczął się zwykły dzień zespołu.

„Gdybym był inżynierem — myśli adwokat Jan Kowalski, patrząc w okno — miałbym konkretny zawód i sensowne miejsce w biurze projektów albo w hali produkcyjnej. Licho mnie skusiło iść na te studia prawnicze. Gdyby nie to, byłbym dziś może lekarzem albo nauczycielem, albo księgowym? A może nawet zostałbym leśnikiem — rozmarza się Jan Kowalski. Lasy! Jeziora! Ochraniałbym środowisko! Miałbym nerwy w porządku i nie zabijał się kawą i papierosami. A jeśli już nawet było mi przeznaczone prawo, to czy nie mogłem wymyślić czegoś lepszego niż adwokaturę! Nie mogę zrozumieć, dlaczego ci starsi koledzy tak bardzo bronią się przed pójściem na emeryturę, gdy tyczasem ja, licząc swe lata, marzę o niej jak o ziemi obiecanej. Przemierzam bez końca odcinek drogi między gmachem sądów a budynkiem zespołów! Spędzam godziny w zadymionych korytarzach! Wieczorami w domu stukam na staroświeckiej maszynie i w nieskończoność trudzę się nad pismami procesowymi, rewizjami itd. Przez cały dzień obijają się o mnie złe humory sędziowskie, spleśniałe plotki i dowcipy sprzed stu lat! Cóż innego można robić wyczekując godzinami na korytarzach na rozpoczęcie źle wyznaczanych rozpraw? Tak w istocie wygląda moje współdziałanie w ochronie porządku prawnego".

Od strony fosy gmach sądów wygląda jak pretensjonalny pałac z czerwonej cegły, uwieńczony czterema kwadratowymi wieżami. Wejście szerokiej bramy ozdabia posąg smukłej Temidy z wagą. Jest zakurzony. Ostatnio pociągnięto go złotą farbą. Taka farba nazywa się w sklepach chemicznych „złotolem".

Jan Kowalski podnosi oczy i usiłuje obliczyć, ile razy w życiu oglądał tę Temidę. Sto tysięcy razy czy mniej? Jego zdolności do rarachunków nie wytrzymują tej próby. Sąd dziś wydaje się bardziej ponury niż zwykle. Jak daleko sięga pamięcią wstecz, gmach sądów jest zawsze w remoncie. Raz się zamurowuje wnęki w korytarzu i stawia nowe ściany, to znów zmienia się intalację, w każdym razie stale jest obijany tynk, pełno robotników i nie wietrzony kurz grubą warstwą zalega wszystkie pomieszczenia. Oczywiście tak jest i dzisiaj. Korytarz sądowy jest duszny i ciemny, tłumy ludzi usiłują odczytać wokandy, gromadzą się koło sal rozpraw lub patrzą bezmyślnie przed siebie.

Koleżanka Wyporska biega między salami położonymi na różnych piętrach, usiłując być równocześnie na dwu rozprawach. Mimo że jest dopiero kilka minut po dziewiątej, w żadnej sali nie zaczęły się jeszcze rozprawy. Jak zawsze zbiegną się one później z rozprawami wyznaczonymi na godziny późniejsze. Nikogo to nie dziwi, bo w sądzie nie obowiązuje punktualność, a demonstrowanie z tego powodu niezadowolenia nic nie zmienia. „I jak tu — myśli Jan Kowalski — nie dostać zawału, gdy biega się nerwowo pomiędzy trzema salami, oczekując na spóźniający się skład sędziowski?"

Pierwsza sprawa — to „urzędówka". Sąd hojnie wyznacza pełnomocników z urzędu w absolutnie beznadziejnych sprawach. Obywatel o zachwianej równowadze psychicznej może śmiało liczyć na adwokata z urzędu. Jan Kowalski jest dziś także ofiarą tej hojności. Występuje w sprawie, w której roszczenie o odszkodowanie za rzekomy czyn niedozwolony jest nie tylko bezzasadne, ale nawet przedawnione. Ale nasz bohater jest zbyt doświadczonym adwokatem, by przekonywać sąd o zbyteczności swego działania. Właśnie dziś składa, zgodnie ze stanowczą wolą swego klienta, siódme już z urzędu pismo procesowe z wykazem licznych świadków i z pełną smutku melancholią przewiduje, że takich pism napisze jeszcze kilka, klient zaś z urzędu będzie codziennym gościem zespołu i będzie się tam domagał prowadzenia dalszych dowodów. A przecież sprawa i tak nie ma żadnych szans powodzenia. Jesteśmy jedynym zawodem, który nieodpłatnie świadczy swą pracę w sprawach prowadzonych „z urzędu". Liczba tych spraw rośnie z każdym rokiem, wynosi ona obecnie około 12%, jest zmorą adwokatury, przysparza wymiarowi sprawiedliwości dużo kłopotów. Oczywiście Jan Kowalski nie liczy na to, że rozwiąże ten problem samodzielnie. Sędzia Janowski, u którego toczy się sprawa, jest nieco złośliwy, dogaduje stronom, ale, jak słusznie zauważyła któraś z koleżanek, nie bije, a więc należy znosić jego zachowanie. To zresztą jest chleb powszedni adwokata.

Tyle wylano atramentu dla opisania tzw. kultury sądowej, że powtarzanie jeszcze raz uwag o braku kwalifikacji niektórych osób jest oczywiście zbyteczne. Jednakże Jan Kowalski, opuszczając około dziesiątej salę rozpraw, odczuwa nie usprawiedliwione zmęczenie i niechęć, niechęć

do wybranego zawodu, do swej roli w procesie i czuje wręcz fizyczny wstręt do krzykliwego klienta.

Za chwilę Jan Kowalski dowie się na rozprawie rewizyjnej, że chociaż jego rewizja jest rzetelnie napisana, to jednak sąd nie zmienia zaskarżonego wyroku. Po godzinnym dalszym oczekiwaniu na rozprawę i po jej dwuminutowym trwaniu Jan Kowalski znów przekroczy progi swego zespołu. Jest już godzina druga. Klienci przerzedzili się na korytarzach, z klubu dobiega gwar rozmów, w pokoju zespołu są już wszyscy koledzy. Ktoś próbuje pisać na maszynie, raz jeszcze wspominając, że brak jest maszynistek, a nawet maszyn, na co koleżanka Wyporska odpowiada niezmiennie, że lepiej pisać samemu niezbyt udolnie niż zatrudniać maszynistkę, taką jaką w sąsiednim zespole, przez którą dwóch kolegów pokłóciło się z żonami, a trzeci się rozwodzi. „Co byście zrobili — peroruje koleżanka Wyporska — gdyby kobiety zatrudniły maszynistę i obniżały przez to poziom adwokatury?" Obraz koleżanki Wyporskiej romansującej z maszynistą wydaje się Janowi Kowalskiemu dość realistyczny, ale nie wypowiada tego zdania, bo biurko zasłane jest aktami, nadeszłą korespondencją, a na korytarzu czeka dwóch klientów. Niestety, są to klienci ze starych spraw i Jan Kowalski uświadamia sobie, że dziś jest już siedemnasty, że liczba spraw przyjętych przez niego w tym miesiącu jest katastrofalnie niska i że nie ma szans, by jego konto dociągnęło choćby do średniówki.

Na sprawy z tak zwanego przydziału trudno liczyć, gdy w jednym budynku urzęduje przeszło stu adwokatów. Jeżeli już komuś jest obojętne, kto zajmuje się jego sprawą, to zwykle ma do zlecenia sprawę bagatelną; nie można tu również liczyć na przypadek ani na solidność w pracy i znajomość przepisów prawnych.

Sekretarka zespołu pani Krysia nie lubi adwokata Jana Kowalskiego. Może dlatego, że Jan Kowalski nie mówi zbyt zręcznych komplementów, a poza tym miał kiedyś nieszczęście wtrącić się do porad prawnych udzielanych klientom przez panią Krysię w sekretariacie zespołu (sekretarka prawdopodobnie uważa, że fakt prowadzenia sekretariatu przez blisko 3 lata — to wystarczająca doza wiedzy do udzielania porad). Obecny stosunek pani Krysi do Jana Kowalskiego można nazwać nieżyczliwą neutralnością. Pani Krysia nie jest dziś w humorze, więc Jan Kowalski usiłuje w sposób niezauważalny przemknąć przez sekretariat, sprawdzić korespondencję i wpisać numery sal, na których ma rozprawy. „Pani Krysiu — odzywa się nieśmiało — ma tu do mnie telefonować zamiejscowa klientka, proszę umówić mnie z nią na sobotę". Pani Krysia pomija milczeniem słowa Jana Kowalskiego. Trudno.

Za to kierownik zespołu tryska humorem i radością życia. „Jasiu, co się z tobą dzieje? Coś taki zielony? Co tak biegasz? Ho, ho — domyślam się za kim. Oczywiście nie masz czasu przez to pracować?" Kierownik zespołu jest zawsze ze wszystkiego zadowolony, umie sobie zjednać sekretarkę, ma szczęście w sprawach zawodowych. Jan Kowalki stwierdził z pewną melancholią, że kierownictwo zespołu wpływa dobrze na obroty kolegi. Oczywiście — pomyślał — ludzie widzą, że kierownik ma zaufanie wśród swoich kolegów, skoro wybrali go nawet kierownikiem, dlatego też powierzają mu poważne sprawy. Szczególnie wrażliwe na autorytet są kobiety. Z tego względu skwapliwie żądają,

aby sam kierownik zajął się ich sprawami rozwodowymi. Ale te same kobiety nie znoszą, gdy kierownik chciałby prowadzić sprawę o podwyższenie alimentów. Przewrotność kobieca!

Gdy kierownik oświadcza, że wychodzi na rozprawę, pani Krysia z miłym uśmiechem sama wpisuje do książki numery sal. Kierownika lubi i sekretarka, i woźna, nawet sprzątaczka uśmiecha się na jego widok. No tak, ale kierownik jest tylko jeden.

Gdy Jan Kowalski składa swoje notatki, wkracza do sekretariatu elegancki pan o ministerialnym wyglądzie. Pani Krysia podnosi z zainteresowaniem głowę. „Czy zastałem adwokata X?" — pada pytanie. „Tak, w pokoju na pierwszym piętrze". A jak on wygląda — pyta elegancki pan — nie widziałem go nigdy?" Pani Krysia bawi się opisywaniem kolegi, a Jan Kowalski rozmyśla, jakimi to drogami chodzą klienci, którzy mają w ręku kartkę z nazwiskiem adwokata, którego w życiu nigdy nie widzieli. No tak, wyjaśnia to sobie Jan Kowalski, pewnie tego pana przysłał do kolegi inny wdzięczny klient. Musiało tak być, bo jakżeby inaczej? Nawet pomyśleć inaczej byłoby rzeczą niekoleżeńską.

Kolega M., chociaż rzadko bywa w zespole i doprawdy trudno go zaliczyć do pracowitych, ma dużą kancelarię, bo ma nieprzeciętny talent rozmawiania z klientami i umie zyskiwać sobie ich zaufanie.

Jan Kowalski ma zupełnie przeciętną kancelarię. Trafiają się mu na ogół pracochłonne sprawy, nie występuje w słynnych procesach, niczym się nie wybija. Kolega U. został przeniesiony z odległego powiatowego miasta i już od pierwszego miesiąca pobytu we Wrocławiu ma ogromną kancelarię. „A ja — myśli Jan Kowalski — pracuję tu 15 lat bez konfliktów i oczywiście orzę jak wół, a nie mam nawet połowy jego dochodów. Po prostu trzeba się urodzić w czepku i już".

Około trzeciej Jan Kowalski zauważa, że jutro mija ostatni termin wysłania rewizji w sprawie Nowaka, że nie ma jeszcze koncepcji tej rewizji i że obiecywał sobie poszukać w bibliotece jakiegoś orzeczenia dla podbudowania tezy obrony. Biblioteka jest już nieczynna. Kolega Janicki chętnie włącza się do podjętej dyskusji. Wacław przypomina sobie, że kiedyś miał podobną sprawę, i Jan Kowalski błogosławiąc w tym momencie mnogość adwokatów w jednym pokoju, ustala szybko podstawę prawną swej rewizji. Tak, tu nie mogą wchodzić w rachubę przepisy o recydywie! Najważniejsze więc jest już załatwione. Całą rewizję napisze Jan Kowalski jak zwykle w domu, bo przecież w obecności pięciu kolegów i dużej liczby klientów nie można poprawnie napisać nawet dwóch zdań. Wszystkie poważniejsze pisma sporządza Jan Kowalski w domu, stale sobie wyrzucając, że za mało czyta wydawnictw naukowych, że zalega ze znajomością prasy zawodowej i że w gruncie rzeczy największym źródłem jego bieżącej wiedzy jest kontakt z kolegami w pokoju i w klubie.

Kawa w klubie jest podła, ale za to, pociesza się Jan Kowalski, pewnie nie rujnuje serca. O tej porze spotyka się tu prawie wszystkich, bo ci, których klienci nie mogą się zwalniać w godzinach pracy, oczekują na ich przybycie po południu. Z popołudnia robi się szósta i Jan Kowalski opuszcza wreszcie budynek zespołu po dziesięciogodzinnym pobycie, niosąc pełną teczkę spraw do przygotowania na dzień jutrzejszy —

w tym oczywiście także akta sprawy Nowaka do sporządzenia rewizji. Koncepcja wprawdzie jest, ale zawsze dwie godziny miną, nim się to wszystko napisze. Dobrze jeszcze, że domownicy nie oczekują na pomoc Jana Kowalskiego w pracach domowych, jakoś się więc zdąży załatwić choć część spraw.

Wieczorem jeszcze zadzwoni znajomy, pytając Jana Kowalskiego, kto jest we Wrocławiu dobrym adwokatem, a Jan Kowalski będzie się krępował powiedzieć, że wszyscy są dobrzy, przy czym i Jan Kowalski nie jest w tym gronie ostatni. Jeszcze trzeba pomyśleć, jak „wyskoczyć" na kilka dni za miasto, żeby choć trochę odpocząć, a jednocześnie nie zawalić spraw. Adwokat ma prawo do urlopu 30-dniowego, lecz gdzie znaleźć taki zespół, który da możność zastąpienia każdego adwokata przez 30 dni nieobecności i jeszcze zapewni mu w tym czasie wpływy gwarantujące wynagrodzenie? A odkładanie części wynagrodzenia co miesiąc na ten cel — to prawie dyscyplinarka.

Tak więc Jan Kowalski, zasypiając w końcu po zwykłym dniu pracy, mobilizuje się psychicznie, aby nadal być zdyscyplinowanym, punktualnym, odpowiedzialnym, koncepcyjnym, zaangażowanym, dyspozycyjnym, wydajnym, cenionym, koleżeńskim, wyrobionym społecznie itd., jak tego oczekują biuletyny Naczelnej Rady Adwokackiej.